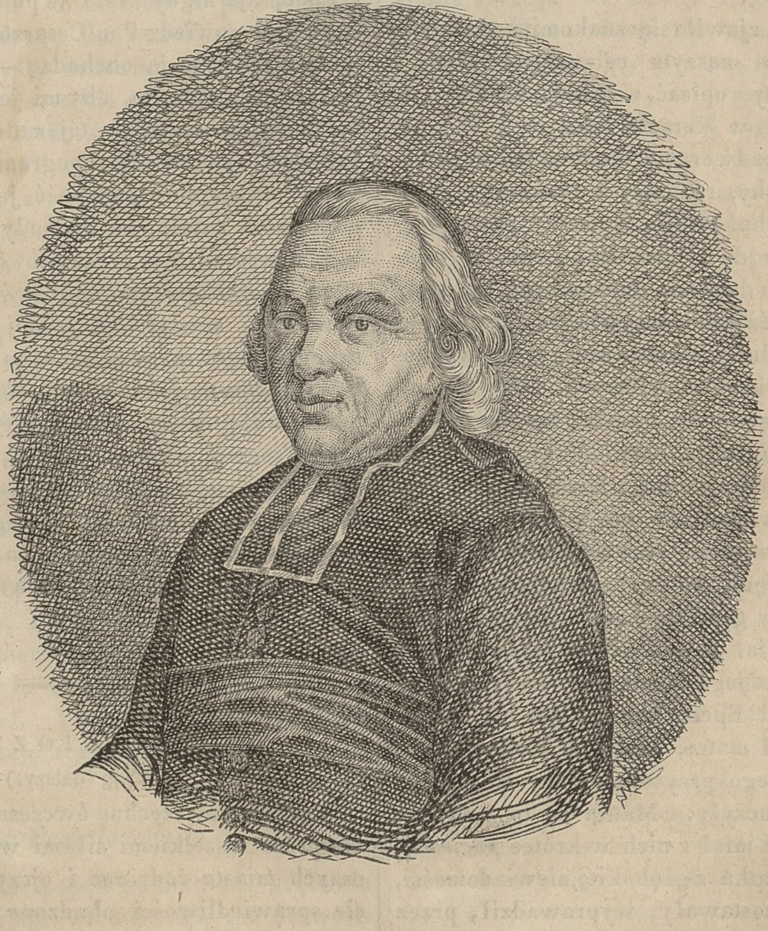
Nr. 29. Rok 13.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 18. Lipca 1846.



Abbé de l'Epée.

Abbé de l'Epée.

Sposób nauczania głuchoniemych dopiero w XVI wieku dokładnie zgruntowano. Rudolf Agricola z Gröningen powiada, że jednego głuchoniemego nauczył czytać, pisać; i, że swoje myśli mógł mu łatwo objawiać. Uczony Cardan (urodz. 1501, zmarł. 1576) na uniwersytecie Pawskim, odkrył i upowszechnił teoretyczne zasady, udzielania nauk głuchoniemym; Pedro de Ponce, mnich u Benedyktynów w Hiszpanii (zmarły 1584) starał się zastósować jego zasady do praktyki. W 40 lat po śmierci Pedra wydał Jan de Paul Bouet, podobno Hiszpan, dzieło o głównych zasadach w téj materyi, które dla Abbé de l' Epée bardzo się użyteczném stało. W Anglii był Jan Bulver, który wielkie także położył zasługi — i równie jak jego poprzednicy na wdzięczność zasłużył; po nim idzie Vallis, który nie ustępuje piérwszym.

We Francyi zjawił się znakomity Abbé de l'Epée, którego naszym celem jest życie i chwalebne czyny opisać. Karól Michał de l'Epée urodzony w Versalu roku p. 1712; jego ojciec był nadwornym budowniczym owoczesnego monarchy, rozumny i znakomity człowiek, nie zaniedbał swojéj familii w nauce wychować. Młody de l'Epée był zaraz w młodocianym wieku do stanu duchownego przeznaczony, i został też nim rzeczywiście. De l'Epée zwrócił szczególniéj swoją uwagę na wychowanie i nauczanie głuchoniemych. Gdy raz poszedł do pewnego domu i zastał tam dwa dziewczęta razem siedzące przy oknie, które się szyciem zatrudniały, chciał z niemi mówić; lecz te żadnéj odpowiedzi mu nie udzielały. Dziwiło go to niezmiernie, lecz matka ich w krótce nadeszła i z błędu go wyprowadziła. Obydwie siostry były głuchonieme. „Pewien człek przyjacielski chciał je zupełnie wychować, lecz śmierć przerwała jego zamiary;" były to słowa matki. De l'Epée, którego los ich bardzo obchodził, radził matce, ażeby te biedne dzieci codziennie do niego przysyłała, aby się czegoś pożytecznego nauczyły. Matka na to z ochotą przystała. Abbé miał z nich w krótce pociechę, bo owe dziewczątka z głębokiéj niewiadomości, w któréj dotąd zostawały, wyprowadził, przez zręczną i trafnie im udzielaną naukę. Abbé de l'Epée stał się w krótce nie tylko nauczycielem, ale i ojcem téj nieszczęśliwéj klassy ludzi, bo nie tylko udzielał nauki, ale i pomoc pieniężną niósł nieszczęśliwym z swego szczupłego dochodu; miał bowiem tylko 16,800 złp. rocznego dochodu. Z tego zostawiał na swoje potrzeby czwartą część tylko, resztę poświęcał swym wychowańcom głuchoniemym. Jego trafna metoda, jego ojcowska miłość i staranie około swoich nieszczęśliwych wychowańców, czynią go niezapomnianym i jednają mu wdzięczność nie tylko teraz, ale u późnych pokoleń! Arosmith w swojém dziele o wychowaniu głuchoniemych, tak o Abbé de l'Epée powiada: „naukę Alembarta, naturę Buffona, smak Voltera, czucie Russa posiadał; ale geniusz i miłość ku cierpiącéj ludzkości czynią go daleko wyższym od tamtych. W jego późnéj starości ofiarowała mu Katarzyna II., Cesarzowa Rossyjska, podarunki, i przez swego Posła złożyć mu je zaleciła. „Mój Panie," rzekł Abbé de l'Epée, „ja nigdy złota w podarunku nie przyjmuję; — powiedz Pan Cesarzowéj, że gdy moje starania tyle ją obchodzą — wszystko, o co ją upraszam, jest to, aby mi jednego Nauczyciela obznajomionego w téj materyi posłać była łaskawa, za co jéj nieograniczenie wdzięczen będę." Cierpiąca ludzkość jego uwagę do tego stopnia zajęła, że dochody swe w taki nieład wprowadził, iż często długi czas szczupłém zaspokojeniem najpierwszych potrzeb obywać się musiał. Z jednéj podobnéj dobroczynnéj jego czynności, usnuł Bouilly sztukę, pod tytułem: „*L'Abbé de l'Epée*," którą Kotzebue dla sceny niemieckiéj przerobił pod tymże samym tytułem. Abbé de l'Epée umarł dnia 23. Grudnia 1789 roku; opłakiwany i żałowany powszechnie, a szczególniéj od swych wychowańców, którzy w nim naraz swego ojca, swego dobrodzieja, swą pomoc utracili!..

J. P.

(Z niemieckiego.)

Pestalozzi.

(Ciąg dalszy.)

Dążenie powszechne ówczesnéj młodzieży, aby wesprzeć wszelkiemi siłami w sprawach publicznych miasto rodzinne i ojczyznę, dalej uczucie sprawiedliwości obudzone do najwyższego stopnia, już to przez zapatrywanie się na krzywdy, już to przez doświadczenie własne, spo-

wodowało go do poświęcenia się nauce prawa. Lawater, Füschli, Fischer i Pestalocy założyli towarzystwo w celu zniesienia wszelkich nadużyć, które lud znosić musiał; ujmując się zawsze za takimi, którzy albo dla ubóstwa, lub dla niskości urodzenia, nie mogli swéj sprawy popierać. To publiczne występowanie było powodem, iż musiał udać się do dziada swego, aby uszedł zemsty. Tu był świadkiem nowych niesprawiedliwości i uciążliwéj swawoli. Miasto Zürich coraz więcéj starało się handel wieśniaków niweczyć. To wzmacniało i ożywiało tém bardziéj w nim myśl wspierania uciśnionych. Prawa ludu, siła ludu, cnota ludu, były środkiem zespojenia wszystkich jego uczuć i czynności. Po śmierci swego najdroższego przyjaciela Blunschli, kazano Pestalocemu dla słabości zdrowia na wsi bawić się. W ten czas już doszedł był do tego przekonania, że w swym zawodzie nie zapewni sobie trwałego wpływu na życie publiczne, gdyż obroną ubóstwa i uciśnionych przeciw ciemiężcom i przemożnym zagradzał sobie drogę do wszelkich urzędów. Przejęty więc myślą nauczania i wychowania ludu, popaliwszy wszystkie swe historyczne wyciągi i prawnicze manuskrypta, zawołał: „Zostanę nauczycielem!“ I natychmiast udał się na wieś, gdzie wuj serdecznie go przyjął i zdrowiem jego szczerze się zajmował. Przyszedłszy do siebie, udał się do dziedzica wsi Kirchberg, pod Bern, nazwiskiem Tschiffeli, w celu wykształcenia się w gospodarstwie.

Przyjęto go w Kirchberg prawdziwie po przyjacielsku; atoli i Tschiffeli, mimo różnorodnych wiadomości, tak mało miał prawdziwéj podstawy w swém pojmowaniu gospodarstwa z praktycznéj strony, że Pestalocy utwierdził się wprawdzie w swoich kolosalnych planach, przecież praktycznego poglądu i biegłości nie nabył. W roku 1767 kupił, wsparty domem handlowym w Zürich, 100 mórg roli w celu sadzenia marzany farbierskiéj, wystawił sobie dom mieszkalny w stylu włoskim i nazwał całą tę posiadłość Neuhof. W roku 1769 zaślubił się z córką bardzo majętnego kupca z Zürich, z Anną Schulthess.

Działalność Pestalocego w Neuhof.

Chęć, naturalny popęd wspierania, głębokie uczucie prawdy i sprawiedliwości, nie dozwoliły Pestalocemu patrzeć z obojętnością na błędy świata, na ową dumę nieprzełamaną, która ciężyła na chatach ubóstwa, na ową obmierzłą obojętność na słabości i błędy. Wszystko to razem wziąwszy, niepokoiło go i leżało mu na sercu, ale tylko do odparcia złego dodało mu sił, nie zaś do wolnéj, swobodnéj i uporządkowanéj czynności. Tak postępując rozwinął w sobie odwagę i energią, wspartą przekonaniem, że cel, który sobie zamierzył, zupełnie odpowiadał jego usposobieniu wewnętrznemu; atoli z drugiéj strony czuł się nieszczęśliwym z disharmonii, jaka panowała z przyczyny ogromu jego woli a niedostatku sił i uzdolnienia praktycznego w tém wszystkiém, co jest nieodzowném w dojściu do zamierzonego celu. Nie długo cieszył się z swą pełną miłości i poświęcenia dla niego małżonką prawdziwém szczęściem domowego pożycia. Dom handlowy w Zürich dowiedziawszy się, że rola zakupiona ma być zupełnie niezdatna do uprawy, wysłał dwóch zacnych ludzi w celu przekonania się o stanie rzeczy. W skutek tego rozbiła się zupełnie spółka. Atoli nie zgadzało się wcale z naturą Pestalocego, aby tam, gdzie szło o wypełnienie powołania, w przedsięwzięciu, chociażby losy zupełną zgubą zagrażały, ustawał. Jak lew spłoszony z legowiska porwał się, chcąc się zmierzyć z przeciwnościami. Pomimo że usunięcie się domu handlowego w Zürich w bardzo przykre położenie go wprawiło, przeznaczył jednak swą wioszczynę na cel pedagogicznych i gospodarczych usiłowań. Odtąd postanowił żyć w towarzystwie dzieci żebraków, w ubóstwie z niémi chlebem się dzielić, postanowił żyć jak żebrak, aby się nauczyć, jak żebraka wznieść do stanowiska człowieka. W tenczas wypracował pełen zapału i wymowy plan swego instytutu dla ubóstwa. Przedsięwzięcie jego zwróciło uwagę publiczności, wychwalano cel jego pełen miłości, wielbiono jego zasady, i pomimo, że nie miano do jego zdolności praktycznych zaufania przyszło mu wielu bez zażądania procentów na kilka lat w pomoc. W roku 1775 otworzył instytut w Neuhofie. Zewsząd zbiegały się dzieci, nie mało ich sam Pestalocy z nędzy wyrwał, nieoledwie z ulic pozbierał. W krótkim czasie zeszło się 50 uczni, którzy się latem pracą polną, zimą przędzeniem i innémi ręcznémi robotami zatrudniali, a równocześnie szczególniéj ćwiczeniem w mowie ustnéj i rachunkami pamięciowémi

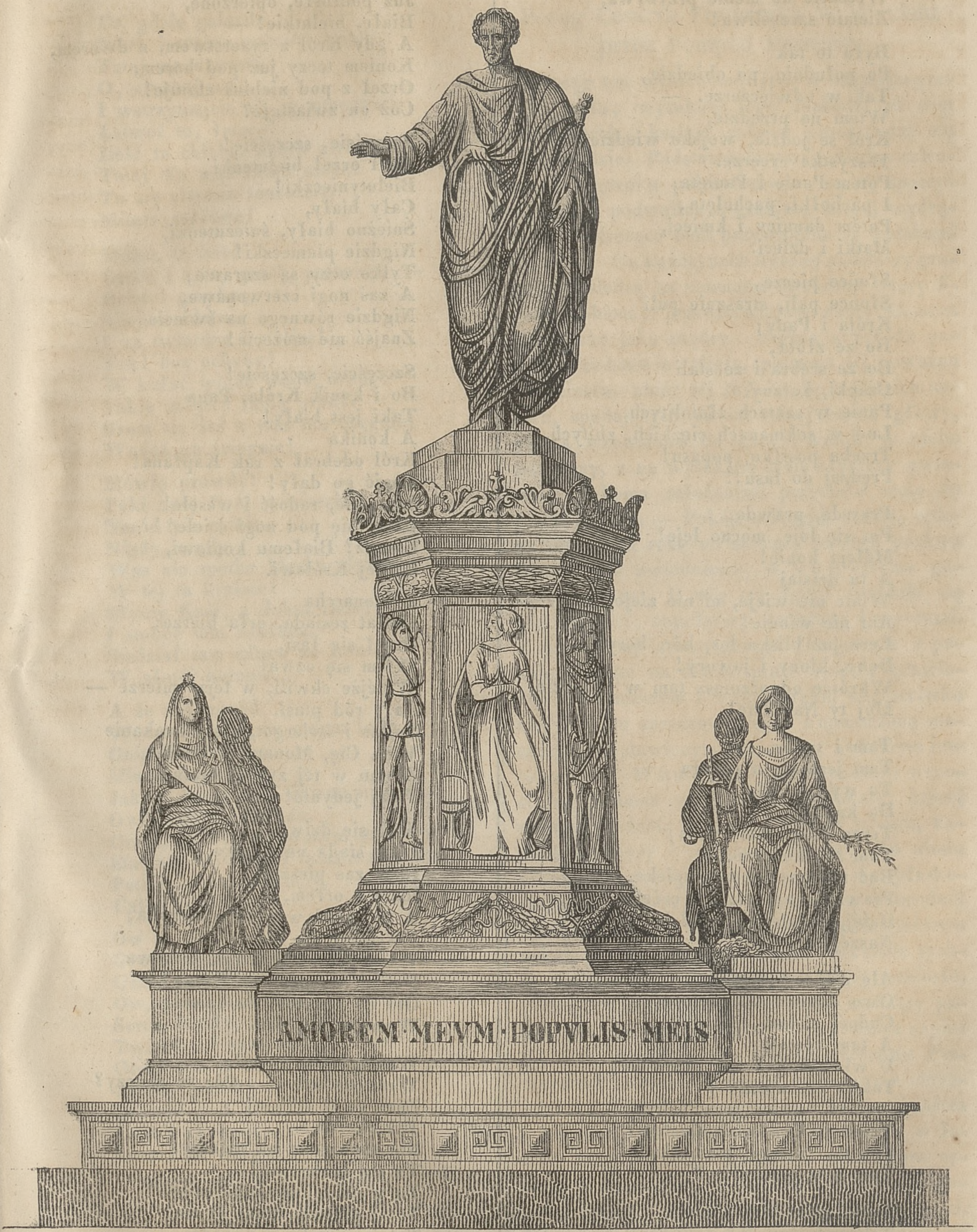
w celu rozwinięcia siły myślenia. Pestalocy bowiem przekonał się, że każdy człowiek już z natury dość sił i środków posiada, aby tu na ziemi zadowolnienie znalazł; że przeszkody, które w rozwijaniu się sił i zdolności znajdujemy, łatwe są do zwalczenia. Zwykłe środki na drodze łaski i miłosierdzia, którémi ludzie chcą zapobiedz złemu, więcéj drażnią i powiększają, aniżeli niweczą niedolę. Jako jedyny środek uważał rozwinięcie, ożywienie i oswobodzenie wrodzonéj każdemu człowiekowi siły, zaspokojenia chęci uzdolnienia się do wszelkich zatrudnień, obowiązków i stósunków życia. To przekonanie nie pozwoliło mu spocząć w pracy; najuboższego nawet człowieka chciał wznieść do tego stanowiska, aby ciało i ducha, całą moralną godność, sam przez się i przez stósunki, w których już to jako pojedyńcza osoba, już to jako ojciec familii, już to jako obywatel żyje, z pewnością mógł wykształcić, aby przez to wykształcenie założył sobie pewną i niewzruszoną podstawę w życiu. Pierwszy krok uczynił przyjmując dzieci żebraków, sieroty i zupełnie zaniedbane dzieci, aby je wyrwać z poniżenia, wrócić im godność utraconą, wskazać wreście wyższe ludzkości przeznaczenie. Jego instytut miał na celu wykształcenie w uprawie roli, w industryi pospołu z domowém gospodarstwem; za ostateczny jednak, a zatém główny cel uważał, obudzenie w człowieku własnéj godności. Przez obchodzenie się łagodne i względne, chciał w nich wzbudzić siłę ciągłego zatrudniania się i przezwyciężania, a rozogniwszy serce do wszystkiego, co tylko jest wzniósłém i szlachetném, chciał ich do tego doprowadzić, aby każdy krok przekonaniem był napiętnowany. Na tak wzniosłych i silnych zasadach oparty, wpływał Pestalocy od rana do wieczora na sieroty, zawsze świadom tego, co czynił. Między przyjętémi dziećmi było bardzo wiele prawie zupełnie zdziczałych, a co gorsza, nawet z klassy żebraczéj rozpieszczonych, które uważały stan, w którym się znajdowały, jako poniżenie. Matki się schodziły, drażniły umysły dzieci narzekaniem na ich położenie, niektóre nawet starały się dzieci świeżo oporządzone i świątecznémi szatami okryte uprowadzić z tém wszystkiem. Trudności te można było przezwyciężyć, gdyby Pestalocy instytutu swego nie był za nadto rozszerzył i takich urządzeń wprowadził, które wymagały jak największéj znajomości fabryk i ludzi. Przeciw własnym zasadom, że bez znajomości grubszych robót subtelniejszémi zajmować się nie można, kazał najpiękniejsze muszlinowe chustki wyrabiać, zanim robotnicy jego bawełnianą robotę poznali. Przez tym podobne błędy, wypływające jużto z nieznajomości rzeczy, jużto z niepraktyczności, w kilku latach majątek jakby z dymem uleciał. Ów wysoki stopień zaufania, który sobie zjednał u ludzi, zamienił się w zupełne lekceważenie wszelkich jego przedsięwzięć i zwątpienie nawet o zdolnościach jego. Całe jego plany zniweczone zostały po pięcioletniéj pracy roku 1780. Nieszczęście jego było jawne, bo bieda do domu zawitała. Najwyższą boleścią przejmował go los jego żony, która ze zbytecznéj szlachetności cały swój majątek mu oddała. Nie raz zbywało im nawet na pierwszych potrzebach życia, aby się tylko uchronić od głodu i mrozu. Tak jeszcze przez 18 lat w biedzie z biednymi żyjąc, mógł lepiéj jak bogacz poznać źródła niedoli stanów niższych i własnego nieszczęścia, bo gdy cierpienie dzielił z ludem, pokazywał mu się lud w czystém świetle. Odtąd po utracie majątku na polu wychowania już nie mógł działać, za to przez prace literackie, w których uczucia swego serca i skarb swych doświadczeń i usiłowań złożył, tém bardziéj zajaśniał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Lech I.,
czyli:
Założenie Gniézna.

Miasto Gniézno —
Miasto sławne, miasto sławne
Dawnych Polaków!
Miasto Gniézno —
Miasto dawne, starodawne,
Starsze niż Kraków!
O Krakowie ani dudu,
Gniézno już Polskiego ludu
Już jest stolicą, Królową,
Twierdzą Lechową.

Owoż kiedyś
Lech a pierwszy, Król a śmiały
Jedzie z dziedziny.
Szuka żony,
Szuka sławy, sławy, chwały,
Szuka krainy.
Widział góry, smugi, gaje,
Widział kraje, gdyby raje,



Pomnik cesarza Franciszka,
przez Pompeo Marchesi.

Wreszcie do ciebie przybywa,
Ziemio szczęśliwa!

Było to tak
Po południu, po obiedzie,
Tak w odwieczerze. —
Wtém na przedzie,
Król se jedzie, wojsko wiedzie,
Wszystko rycerze.
Potém Panie i Panięta,
I pachołki, pacholęta,
Potém dannicy i kmieci,
Matki i dzieci.

Słońce piecze,
Słońce pali, strasznie pali
Króla i Pany;
Bo ze złota,
Bo ze srebra i ze stali
Czapki, katany.
Panie w szatach złotolitych,
Lud w sukmanach ciężkich, zbitych.
Trzeba posiłku, popasu!
Prędzéj do lasu!!

Prawda, prawda,
Pot się leje, mocno leje!
Mdleją konie!
A tu dzisiaj
Wiatr nie wieje, ni nie zieje,
Ani nie wionie!
Lecz już blisko las, bór, bory:
Dęby, klony i jawory!
Wkrótce odpoczniesz tam w chłodzie,
Mój ty Narodzie!

Tam i wody,
Tam jeziora; o jeziora
To wyśmienicie
Do kąpania.
Teraz pora, sama pora,
Tam to skoczycie,
Boć ten upał, bo ta spieka,
Prawie smaży cielsko człeka.
Daléj, o daléj ku wodzie,
Naszéj ochłodzie.

Ale cóż to?
Owo drzewo tak zielone,
Cudnéj zieleni, —
A tam znowu
U wierzchołka tak czerwone,
Takiéj czerwieni?
Maż to drzewo wysolachne
Takie jabłko wielgolachne?
Cóż to, rycerzu, pachołku!
Tam u wierzchołku? —

Jestto gniazdo
Tak cudowne, tak czerwone,
Tak czerwieniutkie!
W niém orlątka
Już podrosłe, opiérzone,
Białe, bielutkie! —
A gdy Król z rycerstwem, z dworem,
Koniem toczy już pod borem,
Orzeł z pod niebios zlatuje!
Cóż on zwiastuje?

Szczęście, szczęście!
Bo i orzeł bieluteńki,
Bielutynieczki!
Cały biały,
Śnieżno biały, śnieżuteńki,
Nigdzie plameczki!
Tylko oczy są szarawe,
A zaś nogi czerwonawe.
Nigdzie równego na świecie
Znajść nie możecie!

Szczęście, szczęście!
Bo i konik Króla, Pana
Taki jest biały!
A konika
Król odebrał z rąk Kapłana!
Bogić go dały!
Szczęście, radość i wesele!
Orzeł się pod nogi ściele!
Komuż? Białemu koniowi,
Raczéj Królowi.

A Monarcha
Chwat zesiada, orła bierze;
Orzeł się łasi.
Wtém się ozwał
W téjże chwili, w téjże mierze —
Cały ród ptasi.
Śpiéw i świergot, pisk, krakanie
Wita Cię, Monarcho, Panie!
Zostań w téj zyznéj krainie,
Tutaj jedynie!

Król się dziwi
I nie siada na konika,
Idzie zaś pieszą.
Idzie z orłem,
A tu naród w głos wykrzyka;
Wszyscyć się cieszą.
Wtém się orzeł z rąk wysuwa.
Dokąd, dokądże on fruwa?
Oto do gniazda, do dzieci
Wzmaga się, leci.

Wzmógł się, usiadł,
Wraz się ozwał. Cóż to znaczy?
Znaczy: O stójcie!
Taki naród
Nie stworzony na tułaczy.
Tu się rozbrójcie!
Tu wytchnijcie, odpocznijcie!
Tutaj pięknie, tutaj żyjcie!
Tutaj rycerska ma jazdo,
Tutaj, gdzie gniazdo!

Tu, gdzie gniazdo,
Niech i wasze gniazdo będzie!
Tutaj ma dziatwo!
O, słuchajcież,
I wstrzymajcie się w zapędzie!
Łatwoć to, łatwo!
Dość tu chleba, dobra gleba!
Tutaj dla was łaska nieba!
Tu się obozem rozłóżcie,
Miasto założcie!

Można tu mieć
Groch i żyto, groch, pszenicę, —
Ryby i grzyby;
Miejsce zdatne
I na twierdzę i stolicę!
Tak! bez ochyby!
W kołoć widać wody, wody!
Takie miejsca lubią grody.
Grom się zaś z was nie urągnie,
Wodać go ściągnie!

Mówię prawdę!
Póki tutaj Król pomieszka,
Naród nie zginie.
Nigdy, nigdy
Was nie spotka klęska ciężka
W téj tu krainie!
Słyszy Król, a dobra rada,
I stolicę tam zakłada.
Siedział tam długo na tronie,
W złotéj koronie.

A że najwprzód
W owym boru, w owym lesie
Gniazdo ujrzano:
Miasto Lecha,
Jak to wieść nam dawno niesie,
Gnieznem nazwano.
Orzeł, że był pierwszym ptakiem,
Stał się najwprzód miasta znakiem,
Potém i całéj równiny,
Całéj krainy.

Ów to orzeł,
Orzeł biały, śnieżno-biały,
Orzeł bez plamki!
Ów, przed którym
Serca drzały, miecze drzały,
Twierdze i zamki!
Orzeł ów w czerwoném polu,
Co się broczył na Podolu,
Broczył pod Wiedniem za Boga,
Lecz i za wroga, za wroga,
Lecz i za wroga!

Warszawa, d. 13. Listopada 1845 r.

Sierp Polaczek.
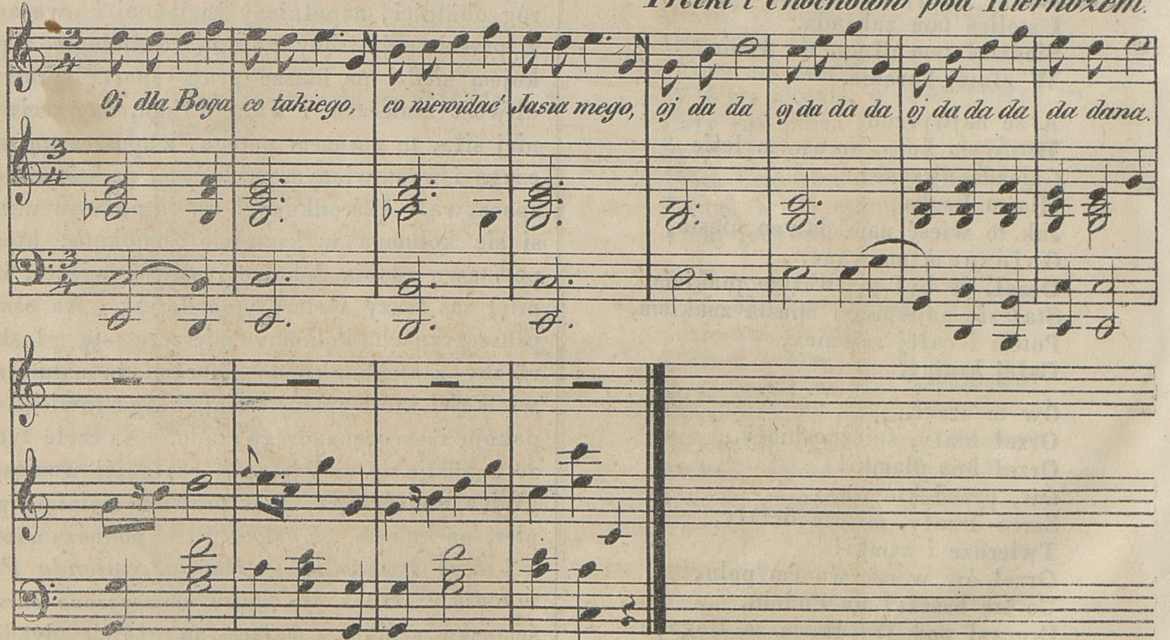
Posąg Cesarza Franciszka w Wiedniu przez Pompeo Marchesi.

Posąg ten wystawiony jest w rzymsko-greckim stylu, wysokość jego dochodzi 50 stóp wiedeńskich, kształt całości przedstawia się w piramidzie. Podstawę stanowi podłużny czworobok z granitu polerowanego, na téj spoczywa druga podwalina z granitu, któréj wydrążone a stérczące boki przystrojone są ozdobami z bronzu. Na kończynach trzeciéj podstawy granitowéj siedzą na zewnątrz zwrócone cztery figury kobiece, przedstawiające cnoty Cesarza Franciszka jako rządcy. Figura z przodu posągu przedstawia religią, postawa jéj poważna i wzniosła, ubiór jéj składa się z długich sukien, spadających aż od tylnéj części głowy, głowa wzniesiona do góry, wzrok w niebo zwrócony, a na wysokiém czole błyszczy gwiazda. Rękoma założonémi przyciska czule do piersi koronę. — Pokój, z drugiéj strony, opiera się prawą ręką na mieczu, którego pochwa laurem jest uwieńczona, w lewéj trzyma gałązkę oliwną. U nóg téj figury znajduje się róg obfitości, napełniony kwiatami i owocami. Z przeciwnéj strony posągu równolegle z pokojem siedzi na filarze praw oparta sprawiedliwość z mieczem i wagą w ręku, naprzeciwko niéj siła, tu zarazem potęga, z opuszczoną maczugą i wystawionym puklerzem, na którym lew spoczywa. Wśrodku tych trzech podstaw wznosi się kolumna w kształcie ośmiokąta, któréj podstawę zdobią dębowe i oliwne wieńce, kapitel zaś fryzy i starożytne floresy. Na ośmiu płaszczyznach kolumny mieszczą się płaskorzeźby z alegorycznémi figurami w naturalnéj wielkości, które przedstawiają błogosławieństwo pokoju i owoce mądrego rządu. Na czele tychże znajduje się umiejętność, czoło jéj wzniosłe, głowa uwieńczona, a w prawicy zwinięty papier, na którym „*Eureka.*“ U podnoża napis: „*A Diis Immortalibus Omnia capienda Primordia.*“ Obok téj figury umieszczono chrześciańską sztukę, mającą na głowie dyadem z krzyżem, na harfie opartą, trzymającą w lewicy kulę ziemską. Następuje silna figura rycerza z wzniesioną chorągwią i do obrony gotową bronią. Przedstawia ona potęgę broni. Młody pastucha, oparty na buhaju, i otoczony jagnięciem, kozą i źrebięciem, wyobraża chodowanie bydła. Dziarska wieśniaczka, trzymają-

ca w ręku drzewo morwowe z jedwabnikiem, a w podpiętéj sukni mająca winogrona, przedstawia rólnictwo. Górnictwo wystawia na młocie i słupie wolty oparty mężczyzna, mający w swéj fałdzistéj sukni ułomy kruszczowe: w głębi rozpalona chuta. Industryą wyobraża przy główném kole maszyny siedząca i też poruszająca dziewczyna. Przy jéj boku znajduje się handel w postaci mężczyzny, otoczonego towarami i kreślącego coś z zastanowieniem w książce. W głębi statek kupiecki. Napis: „*Bello extincto, Viis patefactis, Tergeste et Venetiis Portus Immunitate Donatis, Commercium Terra Marique Ductum,*" oznacza prawo portowe Triestu i Wenecyi. Nad podsłupiem kolumny wznosi się statua Cesarza, 17½ stóp wysoka, okryta fałdzistą szatą dowódzcy, skroń jéj laurami uwieńczona, w lewicy berło trzyma, a prawicą dodaje dobitności wyrazom: „*Amorem Meum Populis Meis.*" Napis ten, przypominający XIV rozdział testamentu Franciszka, mieści się na postumencie. Na odwrotnéj stronie podstawy znajduje się dedykacya: „*Imp. Francisco I., Pio, Justo, Forti, Pacifico, Patri Patriae, Augusto Parenti, Ferd. I., Austr. Imp. MDCCCXXXXVI.*" Twarz zupełnie Cesarzowi podobna, ma wyraz łagodny i poważny, odpowiada zupełnie zwyż przytoczonym wyrazom, tchnącym czystą miłością. Całość posągu przedstawia się wspaniale i majestatycznie; tylko plastyczne stósunki do objętości placu Franciszka zdają się być cokolwiek za olbrzymie. Najlepiéj się udały siedzące figury, których wysokość wynosi 10½ stopy, figur na płaskorzeźbie 9 stóp. Wszystkie figury razem z ornamentami wziąwszy, ważą 88,836 funt., statua Cesarza waży 22,300 funt., sprawiedliwość waży 9,098 funt., pokój waży 11,363 funt., religia waży 11,200 funt., siła waży 9,555 funt. Płaskorzeźba wynosi 11,940 funt., ornamenta ważą 8,380 funtów.

Nº 154.

Tretki i Chochołów pod Kiernozem.



Text do Nru. 154.

1. Oj dla Boga co takiego,
Co nie widać Jasia mego!
Oj da da, oj da da da,
Oj da da da, da dana.

2. Czy go woda zatopiła,
Czy go inna odmówiła!
Oj da da, oj da da da,
Oj da da da, da dana.
(*Wójcicki*, P. I., T. II., str. 172.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)